

Krzysztof Koseła: Słowo „pokolenie” powinno być używane powściągliwie

Suflowano nam wiele sugestii: że oto mamy pokolenie Jana Pawła II, że istnieje pokolenie stanu wojennego i smuty lat 80. W solidnych danych ilościowych szukałem śladów tych domniemyanych pokoleń – bez skutku. Czegoś takiego we współczesnej Polsce nie widać – mówi Krzysztof Koseła w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Polska na pokolenia”.

Mikołaj Rajkowski (Teologia Polityczna): Czy „pokolenie” jest użytecznym terminem z punktu widzenia socjologii? Jak jest ono definiowane?

Krzysztof Koseła (socjolog, Instytut Socjologii UW): Są takie słowa, które zachwaszczają naszą rozmowę o społeczeństwie. Używane są bardzo często, ale różne zjawiska oznaczają, gdy pojawiają się na ustach różnych rozmówców. „Pokolenie” należy do tej niepięknej kategorii. W tworzeniu tego bałaganu nie małą zasługę mają naukowcy, ale zdecydowanie największy wkład wnoszą publicyści, którzy w pogoni na nowością i w poszukiwaniu oznak społecznej zmiany z upodobaniem wynajdują pokolenia i wymyślają dla nich kolorowe, uwodzące nazwy. Mamy więc zamęt pojęciowy. Spróbuję zaraz wprowadzić do niego nieco porządku, z drugiej strony potrzebujemy pojęcia na nazwanie struktur, społecznych kolektywów, których podstawą, własnością fundującą jest podobieństwo wieku.

Socjologowie badają, jaki ciężar mają w społeczeństwie stowarzyszenia, grupy, które są budowane wokół ważnych charakterystyk społecznych. Żarliwe dyskusje w XIX i XX stuleciu dotyczyły znaczenia posiadanego kapitału, własności, stosunku do środków produkcji i pytania, jakie wspólnoty powstają ze względu na podobieństwo tych cech. Mówiono: klasy społeczne, warstwy. Od kilku dziesięcioleci słyszymy, że podstawą znaczących społecznie społeczności jest płeć – tak twierdzą osoby widzące wyraźnie rywalizację, a nawet walkę płci. Panuje zgoda, że ważne agregaty społeczne wyróżnić warto ze względu na posiadany kapitał ludzki, czyli to, co ludzie mają w głowie, ich umiejętności. Natychmiast zaczynamy wtedy myśleć o grupach wyróżnionych ze względu na wykształcenie, np. o znaczeniu warstwy inteligencji. A co z wiekiem? Jest dla ludzi ich ważna charakterystyką, ale czy istnieją społeczne agregaty ufundowane na podobieństwie daty urodzenia – ludzie, którzy myślą o innych z czułością – „to są moi współczesniacy” i używają zaimka my? Ci, którzy trzymają się pojęcia pokolenia twierdzą, że widzą takie agregaty. Niektórzy mają bardzo ostry wzrok. Twierdzą nawet, iż pokolenie jest ważniejszą cechą ujednociającą ludzi niż na przykład grupy płciowe, czy grupy o tym samym wykształceniu.

Co Pan o tym sądzi?

Gdybym nie śledził dyskusji i oglądał jedynie wyniki badań, czyli gdybym występował jako uparty indukcjonista, to powiedziałbym, że potrzebuję jedynie pokoleń rozumianych w sensie podsuwanym przez demografów, czyli pokoleń na opisanie procesu przekazywania życia w rodzinie: pokolenia dziadków, rodziców, dzieci i dzieci dzieci. I wtedy pokazywałbym deklaracje młodzieży podkreślające więź z rodzicami i dziadkami, w miejsce konfliktu. Wskazywałbym na podobieństwo większości przekonań deklarowanych przez różne grupy wiekowe

uczestniczące w badaniach opinii i postaw. Młodzi ludzie bez szczególnego zażenowania częściej przyznają, że o wielu kwestiach nie myśleli, nie mają o nich zdania. Gdy w analizach pomijamy to dobrodusze przyznawanie się młodych do ignorancji np. w sprawach publicznych, to okazuje się, że rozkłady odpowiedzi młodych i starych grup wiekowych są podobne, nie ma pęknięć i różnic między kolejnymi grupami wiekowymi ani śladów wyprowadzania się młodych ze świata starych. Obraz pokoleń staje się mniej mdły po lekturze naukowych rozpraw i szczególnie po przejrzeniu spisanych obserwacji publicystów.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Mówmy tylko o definicjach naukowych. Publicyści chętnie tworzą własne ...

I są w tej pogoni za odkryciem i nowością mało konsekwentni, bo nawet jeśli zdemaskują kolejne nowe pokolenie, to nie drążą tematu, nie zamawiają badań, nie szukają konsekwencji i powiązań z innymi zjawiskami społecznymi. Znacznie ciekawszy użytek robią z tego pojęcia politycy i doradcy rynkowi, czyli ludzie, którzy potrafią wycisnąć korzyść nawet z banalnej obserwacji, że istnieje nieustanny pochód ludzi zmierzających ze źłobków, następnie szkół i warsztatów pracy w miejsce, do którego zmierza każdy śmiertelnik. Politycy i specjaliści żonglujący pokoleniami zasługują na wspomnienie, ale istotnie – należy zacząć od podejścia naukowego. Są tacy badacze, którym nie trzeba więcej niż pojęcia kolejnych grup wiekowych, albo kohort, czyli zbiorowości zdefiniowanych ze względu na podobną datę

urodzenia, lub podobną datę rozpoczęcia nauki szkolnej – wydarzenie wspólne i mające miejsce w pierwszej ćwiartce życia. W tej grupie lokuję wybitnego badacza Roberta Putnama, martwiącego się o los kapitału społecznego w Ameryce, bo Amerykanie od kilku dekad samotnie grają w kręgle i jest to bardzo niepokojące zjawisko. Ochocho uspołeczniłi się w latach 50. i 60. minionego stulecia by później stracić wspólnotowy zapał. Putnam opisuje ten proces i daje wyjaśnienie, ale pokolenia nie są mu w tym potrzebne.

*Gdy okres przekraczania
progu dorosłości się i zbiegnie
z jakąś dziejową katastrofą, to
roczniki dotknięte tą zmianą
w wieku zbyt jeszcze młodym,
żeby być bezpośrednimi
uczestnikami, uczestniczą w
historycznym dramacie w
sposób, który zostawia
poczucie pokoleniowej
odrębności i przynależności*

Jednak nawet poważni badacze, bywa, nie chcą się rozstać z pojęciem pokolenia uważając, że wyposaża, uzdalnia do zobaczenia ciekawych zjawisk społecznych. Muszę uporządkować tę dziedzinę na własny użytek i wtedy dzielię teksty o pokoleniach na dwa nurty, dwie

tradycje. Pierwsza została zapoczątkowana przez Karla Mannheima tekstem z lat 30., który został zauważony po przetłumaczeniu z niemieckiego na angielski w 1952 roku. Ten sposób myślenia został podjęty i dopracowany przez Normana Rydera w publikacji w „American Sociological Review” w 1965 i rozwijany przez następców. Opisywany jest tu mechanizm przekształcania kilku sąsiednich roczników w pokolenie polityczne w wyniku ich zderzenia się z historią

przez duże H. Decydujące dla powstania pokolenia są wydarzenia pierwszej kwarty życia. Szczególnie ważny jest nastoletni okres dorastania, gdyż to wtedy młody człowiek wchodzi w świeży kontakt z dorobkiem społeczeństwa, oczywiście tylko z fragmentem tego dorobku ważnym dla szczególnego historycznego okresu, zaś podziw płynący z tego spotkania powoduje, że nie patrzy na świat oczami swych dziadków i rodziców powodując łagodną zmianę kulturową. Gdy jednak okres przekraczania progu dorosłości przez kohortę nałoży się i zbiegnie z wojną, rewolucją, jakąś dziejową katastrofą, to roczniki dotknięte tą zmianą w wieku zbyt jeszcze młodym, żeby być bezpośrednimi uczestnikami, tj. głównymi aktorami dramatu i niedostatecznie starzy, bo jeszcze niezwiązani zobowiązaniami wobec żony, męża, potomstwa, psa, inwentarza, szczególnie wtedy wrażliwi uczestniczą w historycznym dramacie w sposób, który zostawia ślad uczestnictwa do końca życia rzeźbiąc poczucie pokoleniowej odrębności i przynależności. Klasyczne przykłady takich pokoleń to pokolenie wędrujących ptaków (Wandervogel) albo pomocników artylerii przeciwlotniczej (Flakhelfer). Pokolenie „pomocników artylerii przeciwlotniczej” to jest niemieckie zderzenie z Historią. Ich starsi koledzy, bracia, pojechali walczyć na wszystkie cztery strony świata. Ale podrostki takie Helmut Kohl czy Józef Ratzinger, nie zdążyli pojechać na front, jednak byli dostatecznie rośli, aby podawać ładunki do dział przeciwlotniczych. Oni byli świadkami spektakularnego upadku militarnej potęgi Niemiec i w późniejszym życiu poświadczali, że to doświadczenie nigdy nie wyparowało.

W zestawie lektur miałem amerykański tekst o podobieństwie losów ludzi, którzy ukończyli uniwersyteckie studia w 1929 roku i byli przygotowywani do życia w dostatku, gdy zdarzył się gigantyczny kryzys – Wielka Depresja. W Polsce ciekawe wnioski płyną z analizy losów ludzi urodzonych między 1922 i 1930 rokiem. W 1939 roku byli

za młodzi, żeby pójść na wojnę, ale wojna ich uderzyła, gdy przekraczali próg dorosłości – w latach okupacji i tragicznych zmaganiach po 1945 roku. Tych ludzi nazywano Kolumbami; wolę wyraziste określenie „chłopcy w długich butach” – ale to byli nie tylko chłopcy. Słowo „pokolenie” powinno być używane powściągliwie, aby nie straciło oświecającej mocy. W przypadku pokolenia „chłopców w długich butach” jest zgoda. Widziałem ich i w swoich rodzicach i w wujkach, ciotkach. Później suflowano wiele sugestii: że oto mamy pokolenie Jana Pawła II, że istnieje pokolenie stanu wojennego i smuty lat 80. W solidnych danych ilościowych szukałem śladów tych domniemyanych pokoleń – bez skutku. Czegoś takiego we współczesnej Polsce nie widać. Jakby nie patrzeć pokolenia w takim sensie nie widzę. Pontyfikat naszego Papieża i stan wojenny to nie były wydarzenia zdolne wyrzeźbić wspólnotę zasługującą na nazwę pokolenia w sensie Mannheim’a.

Teksty dwóch amerykańskich badaczy: zmarłego w 2007 roku Williama Straussa i Neila Howe’a są najlepszymi przykładami rozwijania drugiej tradycji wprzęgnięcia konstruktów pokoleń do rozświetlania zagadnień zmiany społecznej. Od nich pochodzi nazwa pokoleń Milenials, Neil Howe ustabilizował nazwę pokoleń Z, albo Zetowcy dla najmłodszych amerykańskich roczników. Te nazwy nie brzmią obco dla polskiego ucha, ponieważ zostały włączone do obiegu w dyskusjach dotyczących także polskiej młodzieży. Tzw. cykliczna teoria pokoleń Straussa i Howe’a spotkała się z poważną krytyką badaczy społeczeństw. Ostrożnych historyków i socjologów drażni jej rozmach i złożoność. W wersji zaproponowanej przez dwóch wspomnianych autorów opisuje rytm zmian społecznych w regularnym czterotaktym od XVI-wiecznej Anglii i siedemnastowiecznej anglojęzycznej Ameryki w nieograniczoną przyszłość. Na regularnie i cyklicznie występujące 80–90-letnie *seculae* (od *seculum*) nakłada zawsze czteroletnie etapy, albo zwroty – tzw. *turnings*. Te etapy teoria łączy z czterema kwartami

ludzkiego życia. Cyklicznie powtarzające się wyzwania, przed którymi staje społeczeństwo, nałożone na cztery kwarty ludzkiego występu na ziemskiej scenie porządkowane są odkryciem pokoleń, z których każde ma do rozwiązania swoje zadanie i dla którego można wskazać typowe, wielkie postaci. Teoria głosi, że cyklicznie powtarza się naturalny rytm społeczny i czterotakt pokoleniowy. Jest okres wzrostu – zwierania szeregów i budowania, następnie okres przebudzenia (*awakening*), refleksji i krytyki tego, co zbudowano – tu bezsprzecznie widać hippisów, czyli boomersów. Następnie przychodzi okres kruszenia instytucji i zwijania norm – okres nazwany po angielsku *unraveling*; wreszcie zapaść – okres kryzysu. W ten sposób porządkujemy sobie pokolenia w swoiste „cztery pory roku”. Cykliczność czteroetapowych wieków (*seculae*) i etapów wpycha proces historyczny w tak rygorystyczny pancerz regularności, że krytycy teorii i z konieczności także krytycy używania słowa „pokolenie” piszą o „historycznym horoskopie”, o „pop-socjologii” o „wełnianej nieobalanej teorii”, o twierdzeniach, które może mogą zainteresować kogoś na wydziałach nauk społecznych i wydziałach nauk politycznych, ale nie tam, gdzie jest uprawiana nauka, czyli nie na wydziałach historii.

*Granice pokoleń, daty
rozpoczęcia i końca, oraz
schemat zmiany społeczeństw
na wzór powtarzających się
pór roku uwiodły wielu
badaczy. Za nazwami pokoleń
poszła w świat periodyzacja*

Krytycy wymyślają obraźliwe określenia, jednak zasługujący na uznanie i zdecydowanie wiarygodny organizator i wykonawca badań, tj. Pew Research Center używa takich nazw

na pokolenia jak: Greatest Generation, Silent Generation, Boomers,

Generation X, Millennials i Generation Z – określeń wziętych z książek o cyklicznej teorii pokoleń Straussa i Howe'a. Są to nazwy pokoleń w USA, ale pożyczają je do swoich narodowych kontekstów badacze wszystkich tzw. rozwiniętych społeczeństw. Co ciekawe, także granice pokoleń, daty rozpoczęcia i końca, oraz schemat zmiany społeczeństw na wzór powtarzających się pór roku uwiodły wielu badaczy. Za nazwami pokoleń poszła w świat periodyzacja. Pokolenie jest tu rozumiane jako grupa osób, która urodziła się w tym samym czasie, w tym samym społeczno-historycznym klimacie i w rezultacie grupa boryka się z tymi samymi problemami, więc ma podobne poglądy i postawy. Dzięki podobnym warunkom dorastania w pierwszej kwarcie życia, podobnie wspinają się po społecznej drabinie gromadząc zasoby w drugiej kwarcie, podobnie rządzą społeczeństwem konsumując zasoby w szczytowej trzeciej kwarcie i podobnie interpretują świat pisząc wspomnienia w ostatniej kwarcie życia. Siła pokoleniowej wspólnoty polega na zdolności do upodobnienia w ramach pokolenia. Nie jest to kohorta 4-6 roczników, które nagle zderzyły się z historią na ważnym etapie swojego życia. Jest to najczęściej 15-20 roczników ujednoliconych poprzez dorastanie i funkcjonowanie w szczególnych warunkach.

Naturalną tendencją obserwatorów jest, że kiedy próbujemy zrozumieć jakieś zjawisko, to starają się narzucić na nie siatkę pojęciową. Upływ czasu mierzymy w dniach, miesiącach, latach. To całkiem naturalne, że wymyślamy też nazwy pokoleń. Amerykanie wyeksportowali w świat nazwy swoich pokoleń, a świat te nazwy zaakceptował. Można powiedzieć, że tak używamy tych słów, jak używamy w Polsce nazw: poniedziałek, wtorek, środa...

Dlaczego więc jest to problematyczne?

Ponieważ o ile wiemy, kiedy zaczyna się i kończy poniedziałek, o tyle o boomersach już nie możemy powiedzieć tego samego. Tu już jest zupełnie arbitralna amerykańska decyzja. Sceptycyzm wobec pojęcia, a dokładniej mówiąc, wobec twierdzeń, w których występuje, bierze się z globalnych, wręcz globalistycznych ambicji tych teorii. W powojennej historii Polski wyróżniamy okres stalinizmu (do 1956 roku), później okres stagnacji (do 1970 roku), później okres rządów Gierka (do 1980 roku), później dekadę lat 80, później III RP. W każdym z nich zmieniały się warunki i wyzwania stojące przed społeczeństwem. Tych zmieniających się warunków i wyzwań nie można wcisnąć w szufladki pokolenia milczącego, pokolenia wyżu demograficznego, pokolenia X itd. My powinniśmy dla własnego oświecenia albo zrezygnować z kategorii pokoleń, albo zaproponować własne nazwy, własne charakterystyki i własne okresy rozpoczynające i zamykające te zbiorowości.

Pojęciem pokolenia sprawnie posługują się również politycy.

Ale nie tylko – warto zauważyć, jak chętnie i sprytnie wykorzystują je kupcy i producenci produktów dla młodych. Firmy marketingowe potrafią zebrać wyniki rozmaitych socjologicznych badań i patrząc na te wyniki badań, opisując, jaka ta młodzież jest potrafią zarabiać pieniądze. Udzielają rad wychowawcom i rodzicom: pokazują, jak otworzyć drzwi do młodych serc, jak z młodymi ludźmi rozmawiać. W tym sensie jest to pożyteczna praca. Chłopiec z wiersza Brzechwy mówił: „a ja wiem jak rozmawiać trzeba z psem”. Sprzedawcy analizujący badania nad młodzieżą mówią: „a ja wiem, jak rozmawiać trzeba z młodym, z młodą”. A politycy? Przychodzi mi do głowy przykład Steve’a (Stephena) K. Bannona, który był głównym strategiem

prezydenta Donalda Trumpa od jesieni 2016 do sierpnia 2017 roku. Postępowcy wytykali Bannonowi, że posługiwał się pojęciem pokolenia w celu mobilizacji krucjat przeciwko złemu światu. Na szczytach władzy promował stanowisko nazywane przez Amerykanów – alt-right.

W takim jesteśmy węźle, kiedy sięgamy po to z pozoru niewinne słówko.

A co z pojęciem konfliktu pokoleń? To kolejne popularne pojęcie, które trudno właściwie uchwycić. Czy z nim też należy obchodzić się ostrożnie?

Idea konfliktu pokoleń wiąże się z Boomersami, czyli urodzonymi od 1946 do początku lat 60., do śmierci prezydenta Kennedy'ego, a więc z Ameryką. Mój mistrz Stefan Nowak pod koniec lat 60. wyjechał do Ameryki, uważnie obserwował, co się tam dzieje i po powrocie zorganizował badania tzw. warszawsko-kieleckie, by stwierdzić, czy i u nas ten konflikt występuje. Konkluzja była taka, że... niedaleko pada jabłko od jabłoni. W Polsce powinniśmy raczej mówić o ciągłości niż o zmianie tradycji kulturowej. Oczywiście, ludzi bardziej ekscytuje zmiana niż ciągłość, ale takie wnioski płynęły z warszawsko-kieleckich badań. Co nie zmienia faktu, że warto również patrzeć, gdzie te zmiany zachodzą, w jakich sprawach młodzież wyprowadza się ze świata dorosłych.

Jakie z tego płyną wnioski na temat młodego pokolenia?

Oczywiście, można rzucić kilka uwag w sposób zupełnie nieuporządkowany: że młodzi ludzie żyją w świecie otoczeni owocami postępu technologicznego, żyją ślęcząc nad ekranami, nie mają kolegów z klatki schodowej, tylko z drugiego kontynentu, że nie potrafią utrzymać koncentracji uwagi przez dłuższy czas, że zastraszająco szybko tyją i stracili umiejętność przebywania z rówieśnikami. Takie wyliczanie jest jednak chaotyczne. Powinniśmy wiązać te nowe cechy młodych ludzi z sytuacją, z warunkami w jakich dojrzewają. Być może na pytanie o dzisiejszą młodzież można odpowiedzieć w ogóle nie używając słowa „pokolenie”. Jest pewne, że nie jest to młodzież, którą można nazwać pokoleniem w sensie Mannheim’a. Można wątpić, czy ma cechy Milenialsów lub Zetowców w sensie Straussa i Howe’a, albo ostrożniej – w sensie jaki nadają tym nazwom skrupulatni badacze z Pew Research Center.

Czy oznacza to, że powinniśmy rozstać się ze słowem „pokolenie”?

Obawiam się, że szybko po tym akcie byśmy zapłakali z żalu. Dlaczego? Miałem ostatnio zadanie naukowe, musiałem poczytać o młodych ludziach, którzy poszli walczyć w polskim wojsku w 1919 roku. Czytałem dzienniki i dostrzegłem wspólny rys: autorzy moich lektur byli najeżeni, kipieli buntem. Subtelny intelektualista Stanisław Ossowski występując jako ułan przeciwko wojskom Tuchaczewskiego na froncie północnym w jednym z wpisów w swoim dzienniku zanotował własną modlitwę do Pana Boga, w której zawarł ostrzeżenie: „ale nie chciej ze mnie zrobić niewolnika!”. Czytam i nie wierzę. Niewolnika? Chrześcijański Bóg cierpi, gdy grzeszę, ale nie zatrzymuje moich grzesznych działań, chociaż mógłby. W mozaice Jezusa Pantokratora z normańskiej katedry w Monreale pod Palermo Ossowski

zobaczył tyrana; ja idąc tymi śladami zobaczyłem Pana, który już zmartwychwstał. Tyran? Nie! To pokraczna idea. Otwieram dzienniki Władysława Broniewskiego, który w okresie swego schyłku czytał zaufanym gościom wpisy z bohaterskiej młodości i znajduję w nich podobny patos – wezwanie do odrzucania wszelkich dogmatów. „Nikt nie będzie mi niczego narzucał”! Wreszcie biorę do ręki tomik Tuwima z 1918 roku „Czyhanie na Boga” i w wierszu „Modlitwa” czytam ostrzeżenie adresowane do Boga:

Ale pamiętaj: gdy padnę, nieszczęście
Moje olbrzymie w twarz cisnę Ci, Boże.
Wiedz: w górę wzniosę dwie żelazne pięście,
Oczy spłomienię, spojrzę i – zagrozę!

Aż strach się nie bać! Trzech młodzieńców w trudnym czasie i zdecydowanie widać identyczny refren w osobistych dokumentach ludzi, którzy wtedy wkraczali w dorosłość. Może ktoś, kto wyszedł z carskiej szkoły i widział upodlenie rodaków w Kongresówce był po prostu uprzedzony i do cara, i do Pana Boga? Tę hardość i zagniewanie bez trudu odczytujemy z dokumentów epoki i natychmiast przychodzi na myśl arabska mądrość, cytat z socjologicznej lektury, że człowiek bardziej przypomina swoje czasy niż swoich ojców. Chcemy powiązać emocjonalne odruchy, przekonania i postawy z warunkami, w jakich dojrzewali ci zbuntowani młodzieńcy. Pojęcie pokolenia wymyślono do takiego właśnie powiązania stanów ducha z warunkami dorastania dużych zbiorowości rówieśników. Czyli polski odpowiednik amerykańskiej listy pokoleń dobrze by zrobił naszej zbiorowej polskiej samoświadomości. Wcześniej jednak musimy wiedzieć, czy Stanisław Ossowski, Władysław Broniewski i Julian Tuwim są typowymi

przedstawicielami swojego, chwilowo nienazwanego pokolenia. Czego nam zatem brakuje? Historii dwóch ostatnich stuleci naszego społeczeństwa z perspektywy procesów pokoleniotwórczych.

A jednak!

Współpraca redakcyjna: Karolina Prochownik



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego